

### **Urzednicy w pandemii**

Pandemia niesie ze sobą poważne ryzyko zakażenia w bezpośrednich kontaktach międzyludzkich i w zetknięciu z zainfekowanymi przedmiotami. Dlatego się izolujemy, ale świat musi jednak jakoś funkcjonować. Tu z pomocą przychodzi teleinformatyka. Społeczeństwo przeszło w ostatnim czasie przyspieszony kurs posługiwania się komputerami i oprogramowaniem. Miliony ludzi pracuje zdalnie, uczy się zdalnie, kupuje przez internet, płaci przez internet, widzi się i rozmawia ze sobą przez internet itd. nie narażając się dzięki temu na zakażenie wirusem COVID-19, ani żadnym innym.

Na tym tle negatywnie wyróżnia się jedna grupa – urzędnicy. Urzędnicy pracują na dokumentach. Nic łatwiejszego do z informatyzowania niż dokument. W końcu prawie każdy z nich jest pierwotnie plikiem utworzonym za pomocą edytora tekstu, który potem można zapisać w formacie PDF i zabezpieczyć przed zmianami. Można go też podpisać kwalifikowanym podpisem elektronicznym. Nic z tego. W Polsce króluje drukowanie dokumentów i wymaganie, aby był podpisany długopisem. Dopiero po wydrukowaniu nabiera w oczach urzędników „mocy urzędowej”.

Zastanawiałem się – skąd się to bierze? Znam wielu urzędników, którzy są bardzo „cyfrowi” – znakomicie posługują się środkami informatyki, doskonale rozumieją, jak bardzo informatyka jest potrzebna i jak bardzo ułatwia życie. Skąd więc ten opór przed elektronicznym dokumentem? To strach!

Wyjaśnienie? Przedsiębiorca musi działać zgodnie z prawem, co oznacza, że wolno mu wszystko, co nie jest prawnie zabronione. Natomiast urzędnik musi działać w ramach prawa, co oznacza, że do każdej swojej czynności musi mieć podstawę prawną, zatem może zrobić tylko to, co jest w prawie zapisane. Przedsiębiorca jest skłonny do podejmowania ryzyka gospodarczego, bo jeśli wygra, to będzie miał z tego korzyści finansowe, a jeśli przegra, to straci najwyżej pieniądze, które odegra następnym razem. Natomiast urzędnik nie jest skłonny do podejmowania ryzyka – chce mieć pewność, że działa zgodnie z podstawą prawną, bo jak nie, to czeka go prokurator i sąd. Dlatego jeśli ma chociaż cień wątpliwości, że jakieś jego działanie mogłoby być uznane za niezgodne z prawem, to go nie podejmie. Nie będzie ryzykował dla wygody interesanta, a nawet dla ochrony – i jego, i siebie – przed zakażeniem, bo z tyłu głowy ma wizję prokuratora i kajdanek.

Ale przecież podpis elektroniczny został wprowadzony ustawą do polskiego prawa już w 2001 roku, czyli 19 lat temu, więc w czym problem? Problem w tym, że ja to wiem i urzędnicy to wiedzą, ale czy wiedzą o tym kontrolerzy? Kontroler przychodzi do urzędu i mówi – proszę

pokazać akta sprawy. Akta, czyli papiery. Zaprowadzenie go do komputera i danie mu dostępu do dokumentów cyfrowych z ważnymi podpisami elektronicznymi może się skończyć wnioskiem o ukaranie z powodu braku akt sprawy, czyli papierów. Dlatego strach przez kontrolerami, którzy potencjalnie mogą się okazać pełni złej cyfrowej woli, masowo paraliżuje urzędników.

Minister finansów, prezes NIK-u i wszyscy przełożeni kontrolerów powinni publicznie zapewnić, że będą honorować dokumenty elektroniczne, bo są one zgodne z polskim prawem. Więcej, powinni przeprowadzić kampanię promocyjną w prasie, radiu, telewizji i mediach społecznościowych, osobiście namawiając do stosowania dokumentów elektronicznych, co jest szczególnie potrzebne w czasach pandemii. Być może to oddali strach od urzędników.